



Kat. Komp.

571



1-3

p

Mos. Sl. d.

POËTAE POLON.

N. 60.

u Micha

i Druka.

Autorem jest S. Mich. Hieron  
Tuczyński, a for Dykego  
nawet... holskich.

929

XV.

23.

BIBLIOT. UNIV.



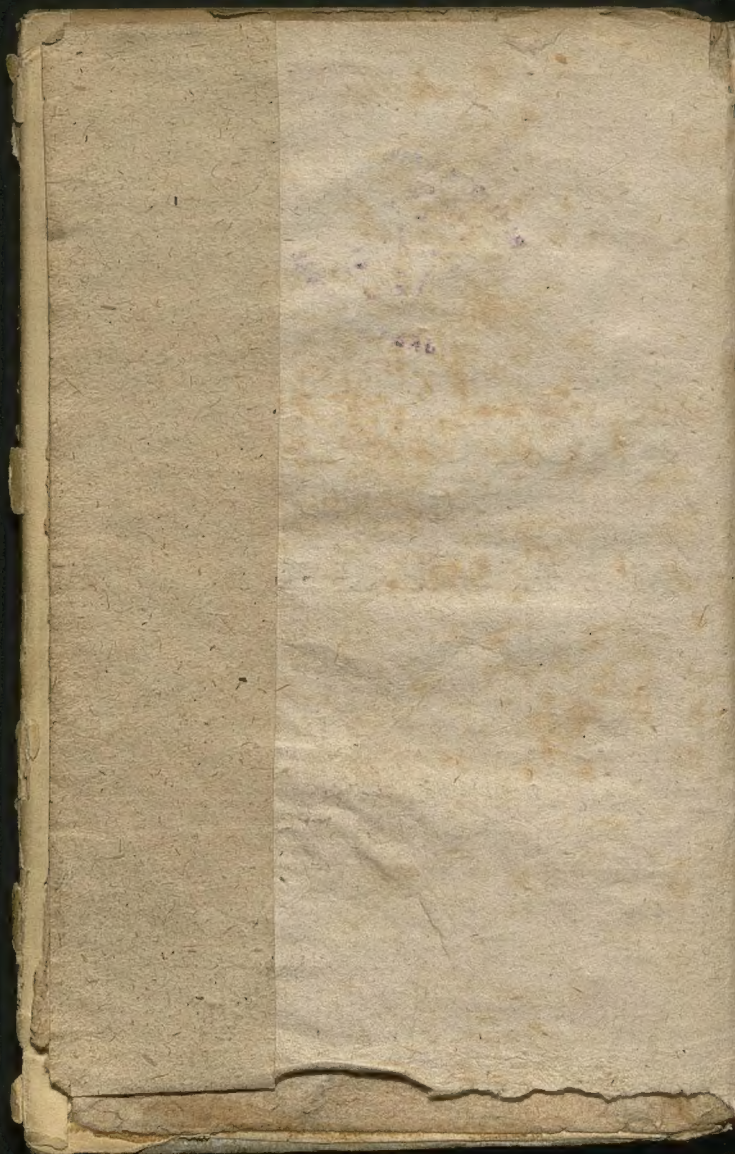
JAGELLONICAE

SKOTOPASKI

I

M I Ł O S T K I.





RYMY J PROZA

M... H... J *Wizyński*

T O M I.

SKOTOPASKI y MIŁOSTKI



w *Krakowie* 1787.

Koszttem i Drukiem Jgnacego Gröbla Typo-  
grafa i Bibliopoli J. K. Mci.

571 I





## Do Powszechności.

**W**idziemy to iawnie iak wiele gust powszechny smakuie, w dziełach Rymotworskich kilkokrotne czasem Edycye nie mogą nasycić chwalebney żądzy lubowników pism pięknych. (\*) Z tych przyczyn staratem się dostać Dzieła Nowego, które du-

A<sub>3</sub>

fam

---

(\*) Pomnożona Edycya pism I. P. Karpińskiego pięknie robi nadzieie o guście Polskim.

*jam eż przypadnie w gust znaiący żywość  
Ignacy acji, i sposob ich malowania.*

*Po wydaniu tego Tomu I. wychodzić  
będą porządnie III. w których zamknięte  
Lyryki, Satyry, Powiaśki, Bayki, Mie-  
szanki, spodziewam się przeto iż zaśluzę  
łaskawy wzgląd powszechności, co mi  
będzie powodem do starania się o dosta-  
wianie rzeczy nowych i pięknych.*

*Ignacy Gröbel.*





## SKOTOPASKI J MIŁOSTKI.

### *Ciekawość Ukarana.*

Na dole lassek, a po wyżey skała,  
A samym środkiem, czyśty strumyk bieży,  
Tam to Jagunia piękna, bez odzieży.  
Bieluchne ciałko płucząc się, kąpała,  
Ale ostrożna czuley rzekła Marcie,  
Stoyżcie na warcie:

\* \* \*

Ażem był chory z postrzału miłości,  
Wziąłem na pomoc, małego chłopczyne  
By koz pilnował, ia płoszył zwierzynę,  
Lecz upał Słońca, gdy piekł moje kości,  
Przynieś mi wody rzekłem tak do chłopca:

Weź tego skopca.

A4

Sta-

\* \* \*

Staś na rozkaz skory i posłuszny  
 Po leśney scieszce biegł prędko w zawody,  
 By z płynney rzeki przynioś zimney wody  
 A mnie otrzeźwił, bom ledwie był duszny  
 Ja z niebytności chłopca korzystałem,  
 J tak śpiewałem.

\* \* \*

Nie dosć że słońca pieką innie upały.  
 Z wierzchu, lecz wewnątrz miłość węgla  
 (zarzy,  
 Nie poznasz Jaguś iak się widzieć zdarzy.  
 Mnie, rzekniesz: już to nie Narcysek biały,  
 Tyś sama moiey przyczyną postaci,  
 Niech ci Bog płaci.

\* \* \*

Pamiętasz owe u Jaworu słowa,  
 Ze my żyć iedno dla drugiego mieli,  
 Tyś już niewierną, mnie nie nie rozdzielił  
 Od ciebie, chyba ścięta z karku głowa  
 Jeszcze

Jeszcze nie zaraz pono cię zobaczę,  
Pierwey popłaczę!

\* \* \*  
y A wtym powoli moy Stasio nadchodzi,  
Dla gorzyſtego zmordowany chodu,  
J daie wodę która gdyby z lodu,  
Coś mi chce mówić, ciekawość ſię rodzi.  
Rzeknę mu śmieie, powiedz czyś u wody?  
Nie miał przygody?

\* \* \*  
„Oto ci powiem że inną ſzedł drożką,  
„Bom idąc zbierał poroſſie maliny  
„Bliſkim był wody bo o trzy drzewiny  
„Z ſtrachu unniemałem że ſię potkał z  
( wróżką  
„Bo powiadaia że dusza Judasza

W tym laſku ſtraſza.

\* \* \*  
„To była Marta: puścić mię nie chciała  
„A iam ſię wadził iakoś ty uparto,

Aż

Aż



„Aż wzięła rozkaz, puść to dziecko Mario.  
 „Siedziałem do wody, a tam druga stała.  
 „J rzekła do niey: to niewinne dziecko  
 „Nie płoni lice.

\* \* \*

„Powiedz mi, czy to nie Narcysa dzieło?  
 „Możesz ty przyszedł na iakowe zwiady?  
 „Nic Bratu nie mow, usłuchay mey rady.  
 „Dam ia ci cacko tobie bardzo miło  
 „Bo kocham Brata, tak mowiła naga  
 „W strumyku Jaga.

\* \* \*

Stasiu! prawisz mi niepojęte rzeczy,  
 Poydę, zobaczę, skutek twej powieści,  
 A razem cudo, ktore bawi pieści,  
 Ja idę: kozy daię twoiey pieczy.  
 Ch. opczę za wodę, przyniosłeś mi ognia,  
 Wielkiś ty zbrodnia.

Nie

\* \* \*

Nie idę ale lecąc robię kroki,  
Baczny na siebie, skryłem się w buczynę.  
Widziałem cudo, pieszczoną dziewczynę,  
A nagą, pierś, zatok, plecy, boki,  
Ja niemy

\* \* \*

Syciłem oko chwilą dosyć dużą  
Widziałem białe iak muskała ciśło  
Widziałem wszystko co się winzieć dało.  
Lecz gdy mnie oczy, ią kąpanie znużą,  
Wyszła z swej łaźni ku brzegowi spieszny.  
To mnie też cieszy.

\* \* \*

Już wpół ubrana kiedy mnie zoczyła,  
J otworzyła poziomkowe usta,  
„Narcysie: ciebie ciekawość zła. puśta,  
„Byś oko napast w ten gay wprowadziła,  
A6. Gnie.

„Gniewam się bardzo, gniewać nie przestam  
Aż zleczysz rang.

\* \* \*

„Narcysie muszę ci wyznaczyć karę;  
„Byś się nie ważył widzieć zemną śmiecie,  
„J już nie prędzey; aż w przyszłą Niedziele.  
„Jeszcze powiadam że cie Kocham w miarę.  
Kocha mnie! ginę: słuszny kary wziętek,  
Przebog! dziś piątek.

Piątek od Niedzieli odległy czas dla kochanków, Piorunem były dla Narcyssa ostatnie słowa Jagusi, y wyznaczeniem największej kary; przyszedł iednak czas niedzieli, a Jagusia prześląganą była, najczulszym przeproszeń oświadczeniem, przygotowanym podarunkiem od Narcyssa, poskramił ten odtąd ciekawość swoją; a ta ostrożniejszą była w wybieraniu miejsc kąpieli.

ZGUBA



*Zguba.*

Baranku znam cię po siwawey wełnie,

Ześ z trzody moicy Anuli,

Już dwa dni wyszło, po miesiąca pełnie,

Jak uśt beczących nie stuli,

Batju zbląkana paś się z trzodką moją,

Gryź sobie trawkę spokoyny,

Tak się pieść ziemną iak z Anetką swoją.

Tylko poćminie czas doyny,

Z prowadzę cię do nas obuch Pani!

J skończem nasze tęsknoty.

Ja za znaleźne spodziewam się dani!

Nie śrebrney drogi lub złoty.

Przynajmniey liznę uśt śliczney iagody

Już więcej niczego nie chce

J przypatrzę się cudowi urody

Pod pachami ią poćechce.

Podźże

Podźże Baranku na ten powroz kręty  
Nie na zgubę cię prowadzę  
Byś głodny nie szedł na wiązeczkę mięty  
Podź wierz mi że cię nie zdradzę  
Już nie daleko gdzie jest twoja trzoda  
Dziś tęsknota się czyni  
Tylko przejdziemy row gdzie płynie woda  
Zaraz będziemy już przy ni.  
Baziu uważaj ciebie trzodka wita  
Beczące wydając głosy  
A mnie Anulka choć widzi nie pyta  
Po co mnie zwiedzy tu losy  
Mylę się oto uśmiecha się trochę  
Ja kontent w Niebie się mieszczę  
Idź do swej trzodki gdzie owieczki płochę  
Ja się z Anulą popieszczę.  
Baranek wpadł między trzodę, owieczki  
poczęły czynić igraszki y płasy skacząc w koło  
niego

niego i niby witając go, a Pasterz nie tylko  
pozwolone miał uścisk do całowania, ale też  
cały wieczor w najmielszym chłodniku na  
niewinnych z Pasterką przepędził pieszczotach.





*Słowa Danie.*

Zorza się skryły, za wyniosłą gurę,  
 Różowy obłok czarną wdziewa chmurę,  
 Już i mgła nad mym gajem się unosi  
 Nie widać Zosi.

\* \* \*

Gwiazda do żeru leśne Zwierze budzi.  
 Sam tylko głuchy Puszczy spokojność trudzi.  
 Wilgoć Powietrza suche pola rosi  
 Nie widać Zosi.

\* \* \*

Trudów zastępcą sen, już zamknął oczy.  
 Ludziom wokoło czas się w północ toczy.  
 Spi mąż przy żonie kmiot na łonie kmosi.  
 Nie widać Zosi.

\* \* \*

Mieścizku blady oświeć moy gay ciemny  
 Wybił się z ciemny będziesz mi przziemny  
 Pociesz:

Pociesz me serce co smutek ponosi

Nie widać Zosi.

\* \* \*

Wiatrku co ruszasz wierzchołki gałęzi

Wszak zamtąd wieiesz powiedz co ją więzi

Ześ iej nie widział dobrze ma myśl wnosi

Nie widać Zosi.

\* \* \*

Przy tobie iodło kazała mi czekać

Poydę tam płakać nudzić y narzekać

Niech do iej uszu wrzask moy odgłos nosi

Nie widać Zosi.

\* \* \*

Obym mógł zgadnąć przez te duchy wieszczę

Jże nadeydzie czekałbym iej ieszcze

Szmer widzę w krzaku idzie do mnie coś

Nie widać Zosi.

\* \* \*

Odchodzę ale na skurze tej jodły

Wyrażę żal moy traf i smutne modły

Niech

„Niech nikt o słowo Pasterek nie prosi  
Nie było Zosi.

Te wyrazy zrobiwszy Pasterz na iodle, od-  
szedł smutny a Zosia na innym drzewie zоста-  
wiła także napis który na wzajem potym od  
oboyma był czytany; drzew dwóch podobień-  
stwo było im przyczyną tak gubey omyłki..





*Lektad w Piesniach.*

Przyjemna łąka, o podal od wioski  
Mieyscem to była, gdzie Pasterze leśni  
Topiliienne trudow, y prac troski.  
Taniec Pasterek ich fletowe pieśni  
Splecione w wieńców kręgi buyne kłoski  
Chłod miły w pośróż pachnących brzoźcieśni

Wzniosłe Topole

To schadzki pole.

\* \* \*

Kandyd nayrychley przypędzał swe skopy  
Bo też naybliżey paś owey doliny  
Felix uganiał kozy w jego tropy,  
Czekali oba swey Juli iedyny.  
W tym Julia idzie, owe choże chłopcy  
Dmuchały w flety na przyście dziewczyny

Kontenci z doli

Grali do woli.

W tym

\* \* \*

W tym słońca promień coraz się prostował  
 Siedli, by z żyli karmę im przyśłać  
 Już chwila, aby Pasterz obiadował  
 Proszą potrawą, z Juli rąk podaną  
 Nie gardził żaden, lecz w miarę szacował.  
 Gdy ziedli obiad wszczęli grę spiewaną  
 A to z tej miary  
 Wszak rzecz do wiary.

\* \* \*

Kandyd wesóły y Szkotaczek młody  
 Jako zbyt Żywy chciał pierwey całować  
 W uścizka Juli siek cudney urody  
 Felix mu rowny, począł zazdrość knować  
 By nie urosły sprzeczki próżne zwody  
 Komu pierwszeństwa ma się szczyt darować  
 Treść kłutni puśta.  
 O co? o puśta.

Ju-

\* \* \*

Julia baczna, tak ich spory godzi,  
Przyimę od obu kochania całunek  
Losowny komu traf, pierwszy byt zgodzi  
Temu, me usta poydą w podarunek.  
Spiewaycież przeto, pieśń mi trudy słodzi  
Bo nie bez piosnki ten macie warunek,  
Zaczniey od wierszy,  
Który chce pierwszy.

\* \* \*

Wnet skory Kandyd w nadziei połowie  
Siadł na korzeniu kilkoletney Brzozy  
Nutliwe pienie zaczął w tey osnówie  
„Julo! niech świadczą owieczki y kozy  
„Zem ci poświęcił honor, mienie, zdrowie.  
„Jam owce zganiał uprzętał nawozy  
„A ty mnie trziesz  
„Gdy uśt żaluiesz.

Ktoż



„Ktoż cię wyręczał w czasie przykrey floty  
 „Jeżeli nie Kandyd tobie zawsze luby,  
 „Ktoż raził wilkow twardy pałki groty  
 „Ktoż w kniei szukał młodych jagłąt zguby?  
 „Ktoż szafasowe tobie grodził płoty  
 „Jam dla cię znosił niewczas y głód gruby

A ty mnie truiesz.

Gdy uśt żałujesz.



„Pomniy kiedy cię przy jodle sen zmorzył  
 „Jam czuwał y strzegł twych owieczek stada  
 „Tyś mię prosiła abym się położył  
 „Nie zmogła jednak miłości twa rada  
 „Ja dla niewczasu me siły zubożył  
 „Wieczna u ciebie mych zaślug zagłada,

Kiedy mnie truiesz

Bo uśt żałujesz.

Ju-



\* \* \*

„Juluniu ciebie zwierzyła mi Matka  
„Bo mey wierności y cnotcie dufała  
„Miałaś mnie zawsze twoich czynow świadka  
„J ja się smucił skoroś ty płakała  
„Ni mię straszyla Jablonka choć gładka  
„Wlaziłem na nią byś ty ją lka miała

A ty mnie trujesz

Gdy uft żaluiesz.

\* \* \*

„Już dla ciebie ja mam czułe serce  
„Twoje uściczka iak ul pełny miodu  
„Niech zakosztuję wszakże v morderce  
„Nie tak zawzięci choć Krole Narodu  
„Już ja u ciebie jestem w poniewierce  
„Gdy chcesz bym zginął z okrutnego głodu

„Już kończy pieśni

„Idę do leśni.

I le-

\* \* \*

„I ledwie Kandyd przestanie to nucić  
„Zaczyna Felix w porządku kolei  
„Losie ty ze mną chcesz się zawsze kłocić  
„Karcić się próżnym zawodem nadziei  
„W ktoreyż godzinie przestanę się smucić  
„Julis Boginią iestęś naszej kniei

Przecież nas truiesz

Bo uś żaluiesz.

\* \* \*

„Pamiętasz kiedy tegie były mrozy  
„A cienka odzież nie grzała ci ciała  
„J a miał futerko z trzech owiec y kozy  
„Tobie to z tego szubka się udziela  
„A ty czy w dzikiey ulągłaś się łoży  
„Zamiast cobyś mi znak wdzięczności dała

To mnie ty truiesz

Gdy uś żaluiesz.

Już

\* \* \*

„Już więcej nie chcę w iaw spraw twoich głosić  
„Ty sama lepiej znasz coś mi powinna  
„O moję własność muszę ci się prosić  
„Oddaj dług któryś za miłość mi winna  
„Daj się całować tzy mi chcą twarz rościć  
„A Tyś Tyranka ty Juliś nie inna  
„Obu nas truiesz  
„Gdy uśt żałujesz.

\* \* \*

Gdy Felix skończy Pasterka im powie  
Chłopcy znam ia to że prawdę mowicie  
Wam ia powinna sławę, mienie, zdrowie,  
Przy was acz w pracy miłsze pędze życie  
Každy się w krotce moiey myśli dowie,  
Jedno ia czuję z wierzchu co i skrycie  
Kochać was obu,  
Będę do Grobu.  
B                      Chcia-

\* \* \*

Chciałam was tylko doświadczyć iedynie,  
 Wszak nigdy wam się nie bronię całować  
 Łatwość w tey mierze w każdey iest dziew-  
 (czynie

Na coż mam przeto dwa policzki chować  
 Wam dwom całujcież y tak sprzeczka minie  
 Chcieycież mnie odtąd iednako miłować

Nim z iednym w parze

Poydę w Ołtarze.

Skoczyli Chłopczy hoże całować julnię  
 młodą, ktorey twarz świeża naksztalt nowe-  
 go pączka róży, kiedy w ranney porze skro-  
 piony rosą iasniecie rumieńcem, którego blask  
 razi Narcysy, Tulipany, Fiołki, oczy, usta,  
 czoło, wszystko to tchnęło żywością y nay-  
 milszą wśrzed lata pogodą. Szczęśliwi byli  
 rze, bo całowali iedną z Pasterek nay-

pię-



piękniejszych; były sprzeczki' kto w prawą,  
lub lewą stronę ma całować Julinię, lecz Kan-  
dyd dłużej bawił piosneczką, i pierwszeń-  
stwo w prawicy otrzymał.



*Nagte spotkanie*

**M**ylnego szczęścia zwroty,  
Dały mi Kasię zoczyć  
Czas to był przykrey floty,  
Musiałem w ustron zboczyć,  
Ta ustron była w lasku,  
Ni głośny wiatrek szumiał,  
Ja mieysce to bez wrzasku,  
Spokoynym bydz rozumiał,  
Za pierwszym weyscia krokiem,  
Spostrzegam Kasię miłą,  
Ktora mnie miła bokiem,  
Ja gonię całą siłą  
Skorom ją goniąc ztrudził  
Stanęła y tak rzekła  
Ja spałam tyś mnie wzbudził  
Złęklam się y uciekła  
Odtądże bądź ostrożny,

W tey

W tey kniei zwolna chodźć  
Traf ci się przyda różny  
Niechcieyże kogo zwodzić  
Tyś mnie chciał napaść śpiącą  
Przecież się nie udało  
Y choć byłam drzymiącą  
Widziałam có się działo..

Nie skończyła Pasterka ślać za zdradę, y  
lubo się wymawiał Pasterz że nie umyślnie  
ale przypadkiem napadł ją śpiącą, nie wzięły  
jego wymowki żadnego skutku; bo Pasterka  
odtąd nazywała go zdraadnym, podstępca, chci-  
wym, niegrzecznym..



B3

Zaś

*Zat Pasterki.*

U tey topoli,

Były do woli,

Wzajemne nasze pieśszcoty.

Kiedy te chwile,

Bawione mile,

Przynosiły nam wick złoty.

\* \* \*

Nędzne Pasterki,

Cel poniewierki,

Pasterze nami się brzydzą.

Ze my ułomne,

Nie wiarołomne,

Ztąd serca czule ochydzą.

\* \* \*

Pamiętam wcale,

Gdy przedtym stałe,

Który się Pasterz pokochał.

Tkliwe miał serce,

Ku



Ku swej Pasterce,

Dla niej żył, wzdychał, i szlochał

\* \* \*

Teraz inaczej,

Wszystko się znaczy

My się musimy im prosić,

Płaczemy nudy.

Nad skoki trudy,

Wszystko to dla nich trzązność.

\* \* \*

Alé ci dumni

Zli nie rozumni

Jęku naszego nie czują,

Choć brzydziej hardzi.

Każdy z nich gardzi

Ładną, i tym to nas trują.

\* \* \*

Miłości ogień

Wy zimne zbrodnie

Zapalcie niechaj goręją,

B4. jak

Jak miłość sparzy

I krew rozżarzy

Niech z zbytku wreszcie szalcią.

\* \* \*

Każda z nas głucha.

Jękiem Pastucha

Naysprawiedliwicy pomiecie,

Niechay poznaią

Co to zadaia;

Każdey podczciwey kobiecie.

\* \* \*

Lecz widzę iaśnie,

Ze ogień gaśnie

W mało tleiącey iskierce.

Mnie samey iedney.

Słabej i biedney.

Rospacz zostaie Pastorce.

Tak narzekala Justyna powtarzaiąc żało-  
sną notę ale żaden Pasterz nie przyszedł po-  
cie.

cieszyć strapioney, bo lata Justyny nie były młode, opadł kwiat świeżości z iey lica a zmarszczek ten to świadek wieku począł ią różnić od młodziuchnych Pastreczek, przeklinała Teodora że ią zwiodł pieszcząc się poki ciało iey iędrznieyszym było a teraz z-uflaiącą czerstwością uflaią i jego miłości.



*Kupno.*

Basiu gdyby cię losy sprzedać chciały  
Zemnieby kupca nayıpierwszego miały  
Dałbym ja za cię moy Flecik trzmielowy.

Kosztor wiązowy.

\* \* \*

Dałbym owieczkę co się zemną pięści  
W ten dzban śmietanki co się tylko zmieści:  
Przydałbym ieszczę z mleka co się zwiera.

Tworząnkę sera.

\* \* \*

Mam dwa koszyki z situ moy roboty  
Dam ie za ciebie dam z szczerey ochoty  
J. ieden. pełny nałożę jabłuszek

A drugi gruszek.

\* \* \*

A gdyby ieszczę y to było mało  
Całowałbym twe bez przestanku ciało

Wygrę.



Wyręczałbym cię w pilnowaniu trzody

Dla twej urody.

\* \* \*

Gotowbym za cię służyć y dwa lata

Gdybym cię mógł tym wysłużyć u świata.

I gdy na reszcie nowe zaydą żądze

Znaydę pieniądze.



*Antek Polusia.*

Los nas rozdzielił, a ja łzy wylewam  
 Słodką w pamiętce o tobie zaśpiewam.  
 Coś moje serce przyciska y dusi  
 Pamięć Półni.

\* \* \*

Obym! na wieki mogł przy tobie zostać.  
 Gdy wspomnę na twą urodę y postać  
 Bielsza nad Narcyz co się w wieczor zwiła  
 Półni szyja.

\* \* \*

Choć tonię w smutku, me serce głęboko;  
 Ożyję kiedy rzuci na mnie oko.  
 Ciemniejsze niżli Niebo gdy się mroczy.  
 Półni oczy.

\* \* \*

Za nie poroście poziomki maliny  
 Czerwienie uśla mey lubey dziewczyny  
 Mię

Miększe niż włókno skrojone od rosy

Polusi włosy.

\* \* \*

Pa nigz tam kiedy na iey łonie wsparty

Robiłem sobie igraszki y żarty

Odpychała mnie bielsza roży pączka

Polusi rączka.

\* \* \*

Gdyśmy siedzieli oboje w ustroni:

Polusi milczała: lecz wzdychał Antoni.

Jedno szacuję, wszystko w poniewierce

Polusi serce.

\* \* \*

Choćbym piękności pozgromadzał razem

Polusia dla mnie najmiłszym obrazem.

Pięknieysze niżli od malarza ręki

Polusi wdzięki.

Ona mnie lubi ia ią kocham, szczerze

Daliśmy serca w wzajemney ofierze

Lecz Antek biedny z żalu konać musi

Nie masz Polusi.

SPA

*Spanie.*

Serce me' czule serce bliskie zgonu  
 Tyś wierny iścieć y tajniczych myśli  
 Lyro smutnego nabierz brzęku tonu  
 Niech ruch stron zwierzcchnich znak wewne-  
 (trzny kryśli

\* \* \*

Gniewam się na ten listek co mi szumi  
 W tej stronie łasku niech cichość panuje  
 Ciszey słowiku twoy wrzask myśl mą tłumi  
 Nie zrywajcie mi wątku co się snuje.

\* \* \*

Zaden z pasterzy niechay mi nie śpiewa  
 Idź precz Baranku próżno się chcesz łasić  
 Niech na mnie wiatrek ciepły nie powiewa  
 Czemu ta chmura niechce słońca gasić.

\* \* \*

Na co mi się tu zwierz błędny przechodzi  
 Kozko nie hałas znięć liść buczyny

Mucha

Mucha powietrze mięsza to mi szkodzi  
Wiewiorka szmerze rwiąc owoc leszczyny.

\* \* \*

Niech cicha mara głuchym ten las robi  
Ja na spruchniałym tym pniu głowę złożę  
Niin dusza z trudu w sen się usposobi  
Nie przeszkadzajcie, już powieki mrozę.

\* \* \*

Lecz zwarecie powiek czyliż się snem zowie  
Nie usnę nigdy poki Tereś luba.  
Nie spoyrzy na mnie y tak mi nie powie  
Już się na ciebie nie gniewam moy kuba.

Tak Kuba, śpiewał sam był przy-  
czyną rozgniewania Terefsy, usnął przecię  
y wczasie jego spania czuła y kochająca go  
Pasterka przebłagała się; sama go szukając  
obudziła, i nayszczęśliwiejszą w pierwospy  
donieśła mu nowinę.

—

Pa-



*Pamiętka.*

Pamiętam kiedy mi Matka

Mówiła Kunduś ty gładka.

Wielu twa wabi uroda

Lecz trochęś jeszcze młoda

Bakło mi młodych lat wątko

Sama zostaie pamiętka.

\* \* \*

Pamiętam Źródło gdy w tobie

W młodych patrzałam lat dobie

Wszystkom inaczey widziała

Odmiana w twarzy się stała

Długą lat zwiła nie prządka

Sama zostaie pamiętka

\* \* \*

Pamiętam iż mnie kochali.

Piękną hożą nazywali

Lecz teraz każdy mnie stroną

Ktoż

Ktoż uszłych wdziękow dogoni  
Poydę już płakać do kątki  
Sama zostać pamiątka..

Weszła do chaty Kondusia y zwyczajną  
dumę zaczęła nad stanem swoim, piękną by-  
ła ale też pyszną y ztąd to obrzydła wszy-  
fikim y niechciał nikt być iey Mężem bojąc  
się razem y sługą zostawać, sprawiedliwie  
ukarana mało znajdowała politowania.



*Dum-*

*Dumka.*

**W** myśli trwodze.

Sam się głodze.

Filiś rada

Ze mnie biada.

U tey krzewi

Był to drzewi.

Serc naszych związek.

\* \* \*

Ale zradna

Filis ładna.

Jako wściekła

Tak mi rzekła

„Idź do inny

„Choć niewinny

Nie lubię ciebie.

\* \* \*

„Jeden codzienn

„Chociaz godzien

Przecię

„Przecię znudzi

„Serce ztrudzi

„Idź precz sobie

„Już w tej dobie

„Porzucam ciebie.

\* \* \*

Obym wiedział

Ze Duch siedział

W tobie zdrady

Ani ślady

Mych miłości

Na wzor gości

Byłyby w tobie.

\* \* \*

Jam był pewny

Ze płacz rzewny

Grunt twej duszy

Przecię wzruszy

Lecz

Lecz ty harda

Dla mnie wzgarda

Sama zostaie.

\* \* \*

Ma przyięga

Nieba sięga

Pomsta dla cie

Jest w zapłacie

Giń obrzydła

Twarz straszidła

Już mi nie miła

To wyrzekłszy Pasterz zaczął grać w fle-  
swoy y zwiesiwszy głowę z miną rospacza-  
jącą szedł w gęstwiny lasu odgłos tylko po-  
nury wadził się z smutną cichością knici.





*Namowa Dziewczyny.*

Saluś a czemu twa osobka stroni  
Odemnie, miłość: i w kącie dogoni  
Ani się schronisz przed iey ostrem grotem  
Byś wgląb szła morza lub powietrznym lotem  
Zawsze cię kupidynek zdybie  
Da wędkę rybie.

\* \* \*

Gdyby nie oczy czarne i iaskrawe  
Gdyby nie brwiczki i włosy brudnawe  
Biała twarzyczka ma rumieńca znamię,  
Tyś iąc w niey wdziękow pulchne dzwiga ra-  
( mię

Temu to na łup się gotuie  
Ktorego trnie.

\* \* \*

Saluś przestrzegam daremne to fochy  
Moia się miłość nie rozsypie w prochy  
Wszy-

Wszystko to jedno czy później czy prędy  
 Wcześniejszy wątek dłuższe pasmo przędzy  
 Nierychło to leczyć gdy zaboli.  
 Rana swawoli.

\* \* \*

A kto wie czyli ja nie będę chardy  
 I nie skłonię się jak mnie zaczniesz prosić  
 Nie zawszem czuły to przyczyną wgardy  
 Bydź może tobie z wstydem ja trza znosić  
 Ey rybko jak przyidziesz na wędę  
 To się śmiać będę.

\* \* \*

Saluś inż nie czas gdy natura nagli  
 Dey rękę płynny czas miłey powodzi  
 Ja baczny maytek za rozdęciem żagli  
 Doydziem do celu ktory miłość rodzi  
 Dasz mi serce z ręką w ofierze  
 Czy nie, mow szczerze.

Wszak

\* \* \*

Wszak już wyraźna twych Rodziców wola

Byśmy oboje żyli w jednym ciełe

Szczęścieysza z Ruzią byłaby ma dola

Zegnam cię! idę dziś chcę mieć wesele

Stoy Juziunin masz ptaka w klatce

Wprzód powiem Matce.

Te Jozefa namowy grunt mające prawdziwe dobry, wzięły skutek, ferce Salusi wachało się jeszcze, a Rodziców wola tajna dotąd wstrzymywała oświadczenia wzajemne Jozefowi, sprawiedliwie uczyniła, bo zniewolona jego przekładaniami, czułość każdemu wrażliwemu, prosiła Rodziców, aby chęci jej oświadczyli Pasterzowi, a ona sama oddała mu ferce niewinne dobre y kochające.



*Zart Szkodliwy.*

Łąka była miejscem trzody  
Gdzie pisał Franek z Maryną  
Row ich dzielił pełen wody  
Bo zwyczajnie tam płyną.

\* \* \*

Franek pilnując igraszek  
Zapomniał że miał owce  
Gdy oboje strzegli fraszek  
Rozeszły się w manowce.

\* \* \*

Nierychło Maryś zoczyła  
Ze iey czegoś brakuie  
Owieczka row przełkoczyła  
I gdy się więc frasuie.

\* \* \*

Prosto do Pasterza bieży  
I o stracie powiada

Franek

Franek niby iey nie wierzy,  
Dziwuię się i biada.

\* \* \*

Szukać owcy lepiej życzy,  
Może w kniei gdzie bawi,  
Lecz ta nie raz nie dwa liczy,  
I daremnie czas trawi.

\* \* \*

W tym gdy ią znudzi rachuba,  
Załować iey tak pocznę,  
Kiedyż się ma wroci zguba,  
Kiedyż owca odpocznie.

\* \* \*

Na łonie swoiey Pasterki,  
Może błądzi w śród lasu  
Przyidź owieczko z poniewierki  
Dam ci chwilę wywczasu.

\* \* \*

Daremnie owieczki wołam,  
Może iest w wilka iamię,

C

Zało-



Załowac iey nie wydałam  
Wieczne smutku to znamię.

\* \* \*

Gdybyś mnie Franku nie bawił,  
Nie straciłabym owcy,  
Daremnieś czas ziemną trawił,  
Tak wy umiecie chłopcy.

\* \* \*

Nie trap się tak Franek powie,  
Owca się wroci znowu,  
W krotce się Marynia dowie,  
Z tamtej strony jest rowu.

\* \* \*

Są to tylko z tobą żarty,  
Zrobiłem to z igraszki  
A czegożes za to warty,  
Jeno moiey niełaski.

\* \* \*

Ostrożny bądź w żartach stroiu,  
Drugi raz się nie uda,

Jam cię kochała do znoiu,  
W tobie tylko obłuda.

Rozgniewała się Pasterka y kazała mu  
odnieść owcę, nie był u niey potym Franek  
dwa dni, aż dopiero umiarkowała swoy  
gniew, y zaięciem mu iego Baranka nie zem-  
ściła się swoiey krzywdy, nigdy potym Fra-  
nek nie czynił żartow takich, ktoreby zby-  
tnie mogły obrażać kochaną osobę.



C2

Lzy

*Lzy.*

Rzeczko co pławisz te niwy zielone,  
Naymiley mi iesel chodzie po twym brzegu,  
Ludwisiu, rzeczka w tamtę płynie strone,  
I lzy ci niesie w swoim bystym biegu.

\* \* \*

Rzeczko popłyniesz wedle samey chaty,  
I twoy szmer nagły nie raz ią obudzi,  
Powiedz że płacze Ignaś swoiey straty  
Kona boleie, y ustawnie nudzi.

\* \* \*

Rzeczko iak w tobie będzie myła nogi  
Powiedz icy że w łzach Pasterza się płucze,  
I że na zemstę wzywa same Bogi;  
Rospacza, mdleie, słabą głowę tłucze.

Strumieniem kapaiące lzy Pasterza płynę  
ły razem z nurtem rzeki, a rospacz ktor  
osła.

osłabiała siły jego przyprawiły go do snu  
który trwał długo, y pokrzepił myśl fru-  
dzoną, z czasem zapomniat kochający Igna-  
cy, o niewdzięczney, wiarołomney, y zdra-  
dliwey.



C3

Do

*Do Franusi.*

**F**ranusi moiej szesnasty roczek  
A zemnie Pasterz już stary  
Jey lata świtem a moich mroczek  
Inney poszukam ia pary.  
Nie lubi Wiosna chmurnego Marca  
I dziewczę młode siwego starca.

\* \* \*

Franusi oczy iskrzą się iaśnie

Usta różowe się śmieją

A moja świeżość powoli gaśnie

Wargi rumiane więdną

Nie lubi wiosna chmurnego Marca

I dziewczę młode siwego starca.

\* \* \*

Same miłośki są na jey twarzy

Ona jest hoża y miła

Słabo się ogień w mokradli zarzy

U mnie



U mnie miłości nie siła.

Nie lubi wiosna chmurnego Marca

I dziewczę młode siwego starca.

\* \* \*

Fletu moiego nie słucha głosu

Choć najzabawniej przygrywam,

Nie znam większego na serce ciosu

Jak dla nieczułych gdy śpiewam

Nie lubi wiosna chmurnego Marca

I dziewczę młode siwego starca.

\* \* \*

Ni jey przyjemny iaki podarek,

Lub drogie serca dowody:

Wszystko to zanic co czyni starek,

Lecz to najmiłsze gdy młody.

Nie lubi Wiosna chmurnego marca

I dziewczę młode siwego starca.

\* \* \*

Franuś mówię ci nie iak zazdrosny,

Niechay cię młody tak kocha,

Na twą szczęśliwość spoyrzę radosny

C4

I po-

I powiem że myśl ma płocho.  
Nie lubi wiosna chmurnego Marca  
I dziewczę młode swego starca.

\* \* \*

A skoro umrę na moim grobie  
To napisz posławszy rutę  
Stary się kochał w młodey osobie  
Tu też leży za pokutę.

Biedny Maciey młode lata spędził na  
przymnożeniu majątku pracy w dokupowa-  
niu się na dal chwil spokojnych, chciał na  
starość odpocząć sobie nie iako w kochaniu,  
ale omylony został bo nie znalazł w miło-  
ściach iak trud, niewczas, y niespokojność  
myśli, do ktorych same tylko młode lata u-  
sposobić mogą, daremnie na Frankę narzekał,  
bo ta nie gardziła nim ale go nie kochała,  
umarł, nie znając skutku miłości, a Franka  
rękoma swemi wyznaczony zrobiła mu nad-  
grobek.

*Pocatowanie.*

Ne dziwuycie się zazdrośni méy Juzi  
Ze mi całować swey pieszczoney buzi  
Sto razy dała  
Dla niey to chwala.

\* \* \*

Matusia zrzędna wiem że mi nie zgani  
Nie żałuy chłopcom nigdy takiej dani  
Lepiey żeś dała  
Dla ciebie chwala.

\* \* \*

Wcoż cię całował w oczko? czyli usta?  
W oczko: iaka to ta młodzież iest puła  
Byś bronić miała  
Nie trzą, ztąd chwala.

\* \* \*

Odtąd Matusiu posłuszną inż będę,  
Do całowania sama im usiędę.

C5

Będę

Będę wiedziała  
Jże ztąd chwala.

Powolną się stała od tych Matki swej  
przeſtrog Jozefa, nie zbronna nigdy do całowa-  
wania uſt Paſterzom, umieli korzystać z tej  
okazyi, która była ſtopniem pierwſzym głę-  
bszey poufałości.



Gnia-

*Gniazdeczko.*

Na brzegu tego jeziora,  
Ongi to było z wieczora,  
Widziałem natury działa,  
Pluskiewka gniazdeczko wisa,  
W pyszczek dźbło brała słomiane,  
Wszystko to cudnie wiązane,  
I bez żadnego popasu  
Mech przynosiła aż z lasu  
Już piękne łożko uślała.  
Owa to ptaszyna mała  
Już nie trza wiorow y śmieci  
W tym samczyk do niey przyleci.  
Dziobeczek iego był pełny  
Sierci bydłcey y welny  
Ona mu z pyszczka zbierała  
I tak go o to laiała



Daremne to są rokoszy  
Może nas kto ztąd wypłoszy  
Lecz dla pewniejszey wygody  
Bliżey go położmy wody.  
Coż to za widok był luby!  
Gdy go ujęły w swe dziuby,  
I przenosiły powoli,  
Dla uniknienia złey doli;  
W gęstw tedv wielkiey krzewiny  
Ow skład miłoszek iedyny,  
Poniosły w ciemnuchny kątek  
Krył go liściczek y prątek.  
Tyś łączne pląsy y skoki  
Radosne piosnki w obłoki  
Stały wołając o! Boże  
Pob łogostaw nam to łoże  
W tym się w powietrze wraz wzbiły.  
Kupid miłosny swe siły

Wywarł

Wywarł i ow to Bog złoty  
 Tworzył niewinne pieszczoty.  
 Samiczka niby ulotem,  
 Pragnęła uciec przed grotem,  
 I niby znowu niechęący,  
 Dzwigała ciężar gorący.  
 Już daley mówić nie zdołę,  
 W milczeniu ukryć to wolę,  
 Na co opisow dowodu,  
 Znacie ptaśiego tryb rodu ;  
 Widziałem wszystkie ich sprawy  
 Rzeczę kto żem był ciekawy  
 Lecz iak to patrzeć iest miło  
 Na takie natury dziło.



Umi-

*Umizgi.*

Nie znałem nigdy co to umizg umie,  
Stronny od kobiet do złego ponęty,  
Zylem spokojnie przy zdrowym rozumie,  
Anim obcował z ładnemi dziewczęty,  
Natura iednak czuć się dała z czasem  
Chociaż Margosia chodziła nawiasem.

\* \* \*

Razu iednego sama mnie zwabiła (cha.  
Wręcz powiedziała: że mnie zbytkiem ko-  
Człowiek nie kamień a natury siła  
Nie ja sam, ona mną zrobiła płocha,  
Drogom zapłacił com tanio ocenił  
Oyciec mi kazał, abym się ożenił.



*Rodzicom Wola.*

Głaszcze mnie rączka Rozusi biała  
Oczkiem miłuchnym na mnie spogląda  
Nie raz się mile do mnie rozśmiała  
Nie nad mnie żąda.

\* \* \*

Kocha mnie szczerze, i ja ją wzajem  
Pieszcząc się w lubey żyjemy dobie  
Wszystkim się dziełem wszystko se dajem  
To mnie, to tobie.

\* \* \*

Usteczka nasze przyłgnione razem  
Jedney słodyczy doznaią smaku  
Nas to malować wspólnym obrazem  
W miłości znaku.

Jedno na drugim usypia łonie  
Pieszczę się z tobą lecz co mnie boli  
Zkąd to że nie iak mąż przy swej żonie  
Z Rodziców woli.

»————«

*Do Stowika*

W tego szpaleru gęstey otoczy  
Słowik założył swoje siedlisko  
Z iedney gałązki na drugą skoczy  
Wzbił się lotnie i zleci nisko  
Swobodnie nuci w miłe poranki  
Dla swej kochanki.

\* \* \*

Trefne znajduie swym piosnkom nuty,  
Wesołe chwile z samiczką trawi  
Stronny od zdrady daleki buty  
Jak może swoją kochankę bawi  
Cokolwiek znajdzie, nie dzieli ani  
Wszystko to dla ni.

\* \* \*

Raz mrowczych iaiek wyszukał parę  
Sam ich nie dziobał chociaż był głodny  
W śniadanną lubey swej niósł ofiarę

I rzekł

I rzekł oto masz znaczek dowodny  
I że cię kocham, zdobycz się cała

Tobie oddała;

\* \* \*

Poydę poszukam więcej żywiołu  
Ty się tu zabaw pomiędzy cienie  
Jak się powrocę ziemi pospołu  
Znowu cię bawić zacznę przez pienie  
Przebog! zmylił się słowik w tej mierze!

Coż znalazł? pierze.

Pożarta była samiczka od jastrzębia, a słowik z tego miejsca na którym naysmutniejszy cios w całym życiu odebrał, przeklinał odeyscie swoje, i gdy znalazł drugą samiczkę nie odstępował jej nigdy, ale strzegł zawsze; szpaler ten stał się odtąd głuchym, i żaden słowik nie zakładał sobie w nim mieszkania.





*Przeprosiny.*

Gniewam, się rzucam przeklinam losy  
Zgrzytam, niewinnych mszcząc się obrażam,  
Błążnię, złorzeczę, łaię Niebiosy  
Złą y niewdzięczną wśród pickła wrażam.

\* \* \*

Z rozpaczy wielkiey zdroie łez leie  
Jędza w postaci ieſt z mego ciała  
Przebog: . . . ia dobry . . . co ſię to dzieie  
Brigisła do mnie już ſię rozśmiała.



*Grob*

*Grob.*

Na dąb spruchniały oparłszy ramię  
Hieronim smutny, rwał w Cytrze strony  
Wskazał widoczne rozpaczy znamię,  
Rzucił pod nogi flet różnotony.

\* \* \*

Złamał zganiaczą, swę trzody laskę  
Potłukł o drzewo dzban malowany,  
Porąbał koszyk na drobną trzaskę,  
I ustrzegł warkocz, trefnie wiązany.

\* \* \*

Tak nucić począł żalosnym głosem  
„Niech parka zrywa tę nitkę życia,  
„Niech mię śmierć zgładzi ostrym pokosem  
„Na innym świecie już żądam bycia.

„Czarna

\* \* \*

„Czarna y mściwa! śmierci istoto,  
„Czyż to Wiktusia schylona laty,  
„Mogłaś miedź rdzawą zbierać nie złoto  
„I chwałę wycinać nie świeże kwiaty.

\* \* \*

„Pomnę nie dawno śpiewałaś zdrowa,  
„Nim cię snu mara wieczna uspiła  
„W mym fercu żyje ciebie połowa  
„Ja miłość czuję tyś ją straciła.

\* \* \*

„W gaju tym samym głuchota mięszka  
„Czarny kruk, stado dzikiego zwierza  
„Niech każdy zbacza nie tędy ścieszka  
„Niech tu nie kwilą flety Pasterza.

\* \* \*

„Czemu to władza gorney potęgi  
„Nie zabiła nas obojga razem

„Nie

„Milebym przyjął śmiertelne cięgi  
„I chętnie uległ pod twardym głazem.!

\* \* \*

„Precz mi błachego życia ponęty  
„Dziś ia umierać muszę koniecznie  
„Wnie mi z innemi rokosz dziewczęty.  
„Tobiem ia samey przyśiągł żyć wiecznie.

\* \* \*

„Boże bądź przymnie, by rospaczy ręka  
„Nie wykonała z siebieoystw ofiary.  
„Wszak ten cios z twego zrządzenia mnie  
( nęka  
„Tyś sam a nie kto rozłączył te pary.

\* \* \*

„Poydę wgłąb lasu niech samotnie ginę  
„Aza mnie Niebo zgubi przez człowieka  
„Ja zbrodzien ieństwem, nie znaiący winę  
„A wždy mnie pozrze kłębem ostrym paszczeka.

„Nigdzie

„Nigdzie nie poydę! na tem legnę grobie  
„Sciskać głaz będę, i w tey umrę dobie.

Rzucił się na grob swey kochanki Hieronim sciskał głaz niemy, chcąc niby mieć jakąś odpowiedź, całował tę trawę, która przykrywa ciało swey ulubionej; szlochał, a łzy wylane przechodziły wilgotną ziemię, y dotykały się ciała zmarłej, znaleziono go potym zsiniałego y właśnie martwego, nie go nie mogło pocieszyć, skończył w krotce nędzne życie.



*Postrach.*

Krwie się rozlania Jadwisia boi  
I szczeku ostrych pałaszy  
Nie lubi patrzeć kiedy kto w zbroi  
Obraz ią Marsa ustraszy.

\* \* \*

Gniewać się na mnie codziennie lubi  
Czasem niewinnie połaie  
Zemszczę się w sposób który ią gubi  
Gdy mi się pora podaie.

\* \* \*

W Pancerzu stanę ona uklęknie  
Pogrozę rannemi razy  
W tym rzucę szyszak gdy się uklęknie  
I pocałuję dwa razy.





*Ptaśnik.*

Szary z promieni Słońca był dzionek

Switem iaśniały obłoki

Wnętrzny Ptaśnika czuyności dzwonek

Wzbudził, porwał się, biegł w skoki.

\* \* \*

W samej przestrzeni y pol przelocie,

Gaić zielony ustawił

Przy skrajnym boru czarnego płocie

Swe duże poły załawił.

\* \* \*

Skrył małe klatki, między gałązki

Związał wabiki w posadzie

Zrzałych konopi postawił wiązki

Patyki z lepem kładł w zdradzie.

\* \* \*

Zwodnicze zewsząd stały potrzaski

Tajemna fideł naprawa

Zwołują wabie ptaśtwo, przez wrzaski

Ptaśnik im żeru nie dawa.

Biedna

\* \* \*

Biedna ptaszyna nie zna co zdrada,  
Na plac swej śmierci zlatuje,  
Giną pod sicią gromadne stada,  
Ptaśnik się z tego raduje.

\* \* \*

Jednych okrutną ręką zabija,  
Drugie do więzow wyznacza,  
Owych skrzydełka w pęty uwiia,  
A tym że młode, wybacza,

\* \* \*

Skoro traf smutny widocznie zoczy  
Odbiegł pułapek, y klatki,  
Gierusia nie wiem gdzieś tam w uboczy,  
Zastawiła nań swe siatki.

\* \* \*

Rzucił się y rzekł nie będę łowił,  
Do Gierusi się przymyka ,  
A nie prawdężem sam w duchu mówił,  
Iż ptaszek złowi ptaśnika.

D

Ogro-

*Ogrodek.*

Mieysce to było zarośli,  
Chwaſt tu był ſam y czeze zioła,  
Pracowni nie wiem gdzie poſli,  
Pot mego to zrobił czoła,

\* \* \*

Jam wyrwał chwaſt, y zrył ziemię,  
Ona przyięła w ſród łona,  
Rozmaite kwiatow, drzew, plemię,  
I inne ſetne naſiona.

\* \* \*

Jam peſtkę małą tu włożył  
W ten pieńiek wſadził gałązkę  
Czas ten, wzroſt drzewu pomnożył,  
Nie iedną z pieńkow mam wiązkę.

\* \* \*

Drzewka! was owoc już zdobi  
Grusz, jabłek, ſmaczna ty karmino  
Mnie los moy, nie ſporo robi,  
I że ſię kocham . . . a darmo . . .

—

*Deszczowyk.*

Wokoło czarne chmury się toczą,  
Wiatrek wilgotny powiewa,  
Zgingło słońce, Nieba się mrocą,  
Zganiajcie trzody do chlewa.

\* \* \*

Patrzcie, iak wicher piaskiem pomiata,  
Gęstą wzbudzaiąc kurzawę,  
Rozkoszna pora ciepłego lata,  
Jesienną bierze postawę,

\* \* \*

Rośła z gałęzi ioda się zgina,  
Liść się poziomy przewraca,  
I szum-łasowy powietrze wspina,  
Sosna swe szyski utracą.

\* \* \*

Chucznego gromu odgłos iest z bliska,  
Ta chmura którą wiatr pędzi

Dziś Ognio

Ogniwym zawsze piorunem, ciśka,  
Okropnych razow nie szczędzi.

\* \* \*

Przykre błysnienie powiekę razi,  
I grzmot się coraz pomnaża,  
Každy z wysokich gor na doł złazi,  
I mnie ta burza przeraża.

\* \* \*

Czyż się wywarły Niebios upuśty,  
Czyż potop będzie już drugi,  
A po nim znówu świat cały puśty,  
Zostanie, patrzcie te smugi.

\* \* \*

Płyną obfitym korytem wody,  
A burza większa powstaie,  
Zginęły w polach pięknych zboż płoody,  
Głód śmierć oraczom zостаie.

\* \* \*

To gradobicie mogłoby zranić,  
Nie wychylę się z mey budy,

Choćby

Choćby kto płacił nie poydę anić,  
Wolę spoczynek niż trudy.

\* \* \*

Kiedy ciekawych nie zbyty powiek,  
Stanę z trafunku przy oknie  
Spostrzegłem: biada! ia nędzny człowiek,  
Kasia na deszczu mi moknie.



D<sub>3</sub>

Frze-



*Przemiany.*

Raz myślał Woyciech siedząc w swojej bu-  
(dzie,

Gdyby to prawda co Poeci białą,  
I że się mogą przeistaczać ludzie,  
Jabym chciał pierwszy, niechay mię tam białą.

\* \* \*

Tego stworzenia, obrałbym se postać,  
Ktore ma Krzysia kocha z wielkiej miary  
Nie chciałbym więcej już czym innym zostać,  
Tylko tem czem jest jey kanarek szary.

\* \* \* - - -

Sypiałbym zawsze smaczno na iley łonie  
Cukrowy żerek, brałbym z białej dłoni,  
Iskałbym dziobiąc włosy po nad skronie,  
Tyśiąc z nią pieszczot robiłbym w ustroni.

\* \* \*

Skoczyłbym znowu na pierś pulchną składną  
Umiałbym gazę odstawiać powoli.

Se-

Setne bawidła miałbym z Krzysią ładną  
Onaby igrać kazała do woli.

\* \* \*

Siedząc na barkach kładłbym piosnki w ucho  
I niby błędząc niechcący z pośpiechem  
Zaszedłbym tam gdzie o kupidzie głucho  
O! gdybym teraz mógł się stać Woyciechem

Ocucił się Woyciech y począł uważać  
myśl swoją, nazwał ją snem, który w pierwo-  
spy zdaie się być porządnym imaginacyi u-  
tworem ucieszył się, że żądza jego nie wzięła  
tak niedorzeczny zamiany, ale traf niespo-  
dziany zasmucił go, gdyż Krzysia wysłuchała  
marzącego i karmiła o podłość myślenia.



D4

Upa-

*Upaty.*

Roziu, a wszak to nie pamiętne wieki,  
By większy upał i gorąca spieki,  
Już niedziel kilka iak dżdżu nie mamy,  
Ni rosy znamy.

\* \* \*

Całe powietrze iak ogniem dysze  
Ptak wleciał w cienie, zwierz wszedł w ko-  
(mysze,

Owce spragnione nabiątu skąpią  
Drzewa nie pąpią.

\* \* \*

Przestrzenia obłok w zwykłej pogodzie  
Nie widać nigdzie chmurki w odwodzie  
Kwiat już na łąkach widzę usycha  
I robak zdycha.

\* \* \*

Strumyk co bystro bawiąc nas szumiał  
Ktoż aby wysechł kiedy rozumiał

Zgi-

Zgingęły spiekłych pieni ochłody,  
Mało gdzie wody.

\* \* \*

Ziemia spieczona w rysy się kraie,  
Liśtek zielony żółtym się staie,  
Trapmy się przyszłą głodu nadzieją,  
Kłuski gorcią.

\* \* \*

Rolnik się smuci stojąc w zagonie,  
Zwątpił, o wrotnym nasionek plonie,  
Innym współ kmiotkom tak mówiąc wroży,  
Zę to gniew Boży.

\* \* \*

Powszechność wznosi ręce w niebiosy,  
Dani pożywney czekając rosy,  
Spraw mówiąc Panie! świętami słowy,  
Potop trzy-dniowy.



*Już ia nie dziewcze.*

Jeszcze ia młoda a już me wdzięki,  
Trafem, losowcy zginęły ręki,  
W pięknych powabach całego ciała,  
Już się zupełna odmiana stała,  
Tracą swe świeżość zerwane kwiatki,  
Już ia nie dziewczę w postaci matki,

\* \* \*

Ciemno bławatne oczu zrzenice,  
Z różowej barwy opadły lice,  
Piersi, iedyne chłopcow miłości,  
Już się zmieniły w grube wyrostki,  
Tracą swą świeżość zerwane kwiatki,  
Już ia nie dziewczę w postaci Matki.

\* \* \*

Stan moy powszechnych oczu bawidło,  
Dobrego gustu wzięte pieścidło,

Już

Już się zokrąglił, już teraz inny  
 Ktoż temu ieśli nie Stasiek winny,  
 Tracą swą świeżość zerwane kwiatki,  
 Już ia nie dziewczę w postaci matki.





*Robotka.*

Julusia hoża, lubiła . . . fraszki,  
O co ią Dorys często łaiła,  
Jest czas do robot, jest na igraszki,  
Tybyś swawolić ustawnie chciała,  
Dorys! przykrzysięż się przez twoie zrzędy,  
Niechcę znać od tąd żadney roboty,  
Ja nie prożnuję, a gdzież twe względy,  
Czyż to nie praca? z Juziem pieśczoły.

*Ja-*

*Ja sama.*

Orszak gwiazd świetnych już schodzi,  
Obłok się coraz rumieni,  
Różowe słońce nadchodzi,  
Błaskiem swych licznych promieni.

\* \* \*

Noc piękna od nas uciekła,  
Włosy z rozpaczny wyrywam,  
Już miłość z gruntu dopiekła,  
Ja jeszcze sama spoczywam.



Uro-

*Uroda.*

Nie zawsze łączka trawą okryta,  
Drzewa liść gubią w czasie jesieni,  
O mey urodzie nie jeden pyta,  
Czemu się Basia? już nie rumieni?  
Odmiana rzeczy z czasem się snuie,  
Czas nawet kobiet urodę psuie.

\* \* \*

Prożno się kuszem na jedną postać,  
Trudno naturę przyrównać do sztuki,  
Zawsze zmiennemi trzeba nam zostać,  
I z rządnyim prawem być bez przynuki.  
Odmiana rzeczy z czasem się snuie,  
Czas nawet kobiet urodę psuie,

\* \* \*

W poranku mych lat od wielu znana,  
Sięliłam wszystkich moimi wdzięki,  
Ich się zgoiła, a moja rana,

Wię-

Większe mi coraz sprawuie męki,  
Odmiana rzeczy z czasem się snuie  
Czas nawet kobiet urodę psuie.

\* \* \*

Słońce lat młodych raz tylko wschodzi,  
Już to'podobno niezwrotne koło,  
Lecz któż się kiedy z ludzi odrodzi,  
Przebog! marszczy się iuż moje czoło.  
Odmiana rzeczy z czasem się snuie,  
Czas nawet kobiet urodę psuie.



*O Faworytku.*

Nie znałem nigdy brzydkioy zawiści  
Ani mię cudze szczęście trapiło,  
Pokoy mey duszy niośsem w korzyści,  
Lecz patrzcie wszyscy, co się trafiło.

\* \* \*

Piesek ktorego włos biało szary,  
Wartym uczynił pieszczot Anuli,  
Na miękkie łożę, w środek kotary,  
Skoczył, ona go do się przytuli,

\* \* \*

Wprawny w igraszki, począł ją kasać  
Sciskając pulchną rączkę powoli,  
Anusia znowu niechcąc go dąsać,  
Nie broniła mu, takiey swawoli,

\* \* \*

Położył pyszczek na miętkim łonie,  
Niby chcąc usnąć w takowey dobie,

Anula.

Anula głaszcze go po ogonie,  
Mowiła pieśku spiyże tak sobie,

\* \* \*

W ten czas zazdrości duch nieszczęśliwy,  
Ktoremu niechay nikt niedowierza,  
Począł mi szeptać ow duch zdradliwy,  
Albo to człowiek lichszy od zwierza.



Gołab-



*Gołąbki.*

Piękney Marysi widok był miły,  
Gdy się gołąbki miłośnie biły,  
Ani w niey brakło kiedy ochoty,  
Na ich niewinne patrzeć pieszczoty,  
Swawolny Stasio gdzieś tam w uboczy,  
Nadszedł Marysię, y skoro zoczy,  
Gołąbkow parę wybor miłosny,  
Rzekł: ah! me dziewczę ia im zazdrosny,  
Marysiu gdybyś ty czułą była,  
Pewniebyś zdaniu memu wierzyła  
Słuchay to zdanie szczerę bez zdrady,  
Mądrzy nam daią z zwierząt przykłady.

*Cier-*

*Cierpliwosć.*

Kiedyż przestaniesz Stasiu niezbyty,  
Ledwie co dycham: tak zmordowana,  
Czyliś rokoszy ieszcze nie syty,  
Z wieczornej chwili aż do rana.

\* \* \*

Kosztuniu nieznasz rokoszy smaku,  
Zc ci się przykrzy, czyliś nie żywą  
Nie ma w niey nigdy sytu, lub braku,  
W każdej przykrości trza być cierpliwą.



Wia-

*Wianek z Włoskiego.*

**Z**awsze mi matka głowę kłociła,  
Maryśiu wianka byś nie zgubiła,  
A iam iey nieraz już przyśiądz chciała,  
Zem wianka nigdy zgubić nie miała,  
Strzegłam go pilnie w moiey kieszeni,  
Każdy się troszcze o to co ceni.  
I gdyby ten usechł z rozkazu matki  
Na inny świeży zbierałam kwiatki.  
Antoś pieszczony stał mi na zdradzie,  
Miły chłopczyna nadszedł mię w sędzie,  
Swawolił zemną ia strzegłam wianka,  
Igraszki trwały aż do poranka,  
W tym się robotka nasza wydała,  
Jam się niewinna matce sprawiała,  
Ktoż wiedział, iż to straci się wianek  
Jam nic nie winna zwiodł mnie kochanek.

*Mazu-*

*Mazurek.*

Mey Rozi oczęta,  
Zawracaia głowy,  
Miłosnę chłopczęta  
Te maia nałowy  
Ze lubią dziewczęta.

\* \* \*

Moy umyśł stały,  
Powoli słabieie.  
Chcę by, mnie się bały  
A każda się śmieie,  
Ze ia zuchwały.

\* \* \*

Roziu nie dam wiary,  
Abym miał bydz słaby  
Dzieie się prez czary,  
Twe oczy powaby,  
Są łudzące mary.

PIESN

## P I E S N

*Nieszczęśliwego.*

Nie dawno zemną los się przestał kłocić!  
Pożoga nieszczęść, znowu się nadyma.  
Choć usiłuję postać tędy rzucić,  
Ta mnie się trzyma.

\* \* \*

Com tylko ożył swobody oddechem;  
Umieram? śmierć się zwycięska natrzasa,  
Fortuna na mnie spoyrzała z uśmiechem  
Znowu się dąsa.

\* \* \*

Radosny ogień w zrenicy się zarży,  
Spiewać zacząłem com już nigdy nie miał  
W tym lży załały ow ogień na twarzy,  
A ja oniemiał.

Otwar-

\* \* \*

Otwarłem usta, narzekaniem przecie,  
Rzekłem: Ziemianie! niewierzcie nadziei,  
Szczęście z nieszczęściem na odmiennym świecie  
Chodzą w kolei.



Z Włó.



## Z WŁOSKIEGO

*Anakreontica.*

¶ Już też stary ziemnie człowiek  
Jeszcze sobie raz zanucę,  
Przed ostatnim zwarcieć powiek,  
Nim w podziemny doł się wrzucę,  
O Dziewczynie y o Winie.

2.

Spokoyne ia pędzę lata,  
Drwię ia z koron y ich blasku,  
Z tych, co rządzą częścią Swiata,  
A z kłopotem nie bez wrzasku,  
Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.

\* \* \*

Drwię ia z takich co to w boiu,  
Krew swą lejąc bronią granic

Z osta-

Z ostatniego potu znoiu,  
U mnie to zaś, wszystko za nic,  
Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.

\* \* \*

Drwię ja z nadto mądrych ludzi,  
Co w naukach fuszą głowy,  
Rozum moy tym Cię nie trudzi,  
Zawsze twierdzę parą słowy,  
Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.

\* \* \*

Drwię ja z takich co to w morze  
Płyną cudze widzieć kraje,  
Różnych dziewcząt zwiedzać łóże,  
To mi setną rokosz daie,

E

Grunt

Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.

\* \* \*

Drwię ia z takich ktorych sławie,  
Dziwnią się późne wieki  
Ja swoy pewnik stwierdzam żwawie,  
Od przesądow bom daleki,  
Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.

\* \* \*

Nie drwię z tych, ktorych ponęta,  
Do starego wina wiedzie  
Co kochaią cne dziewczęta,  
Bo kochać się można w biedzie,  
Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.

Mam

\* \* \*

Mam dzban wina kontent skacze,  
Daycie ukłon przed obrazem;  
Ładney dziwki, toście gracze,  
Mowcież zanną wszyscy razem,  
Grunt Dziewczyna,  
J Dzban Wina.



E2

Po:

## P O W I E S C

*Wieczorek.*

Słońce ow to miły dnia Robotnik brał się do mniemanego u nas spoczynku, zostawił ślad swej bytności owe zorze, które mdy już stało promień opuszczając nas, zdawało się żałować, a powoli gasnąc w bladą mieniło się chmurkę. - - - - - Miesiąc w pogodney Nieba otoczy, rozpościerał srebrne światło, a iako pilny goniec Słońca, Pan nocy, zdarł z obłok zaślonę ponurą, a wzbudził milliony gwiazd, które się wysypały na przepaściste Nieba pole, y zaczęły migać swym miluchnym iskrzeniem. - - - Ciepły wiatrek miękkim powiewem ruszał poziome rośliny, a kwiaty y ziołka uginając swe głowy.

ki przez to skinienie dziękowały niby Opatrzności za dar wzrostu. . . . Ptaszki upatruiąc w krzewinach miejsca swego noclegu, kończyły nutliwe piosnki, a kryjąc pod skrzydełka łebki swoje, sposobiły się zasypiając do rychlejszego w poranku wstania. . . . Skotak gnał po gościńcu ślad swego bydła, a sam powoli idąc za niem, grał w flet, ktorego dźwięku pełna była okolica, zamykał w chlewy y dawał im wywczas przyzwoity. . . . Trud dzienny ginał niciako, a spoczynek następował w kolei, czas ten nazywał się wieczorkiem. Roskosz zdawała się nasycać wszystkie zmysły człowieka, a utworzone przedmioty głaśniały oczy nawet zamknięte. Wtedy to Hipolit na jedney murawie z Anetką siedząc zakryci grubym konarem jabłoni od oka podey-



rzliwych najmocniej uczuli moc niewinnych  
pieszczot. Anetka ubrana w negliz biały  
Gaza w pięknym wzorku kryła włos bru-  
dny nadobnie zczesany: Cieniuchna chuste-  
czka zaślaniała pierś mleczną, Anetka stała się  
obrazkiem, któremu się dziwią wszyscy wpa-  
trujący się w niego, a Hippolit czułe rzucał  
oko wielbiąc ją i ciesząc się, że on sam był  
Panem tych wdzięków, O moy Boże! iakież  
to tam igraszki były tej lubey parki, Hip-  
polit rachował na twarzy Anusi ślady dzie-  
cinney słabosci, twierdził, że te dziubki u-  
myślnie nie zgładziła Natura, aby zostały nie  
iako pomełki sere wszystkich do kochania,  
ściiskał iey białą rączkę, przykładał do serca,  
aby poznała moc jego bicia, całował gorące-  
mi usty ową pulchną pierś, y zdawał się słać  
słodycz miłostek, która z wzajemności po-  
cho-

chodzi. kładł czasem głowę na jej łonie, ty-  
 fiąc czynił kształtów przymilenia. . . . .  
 Anetka stawiała się powolną oświadczeniom  
 kochanka, ogień wewnętrzny topił jej serce  
 nakształt wołku, a usposabiał do przyjęcia  
 żywej potłaci czułości: . . . , Piętno to  
 było dziełem miłości wiecznym między nie-  
 mi, a Duchy skleione jednym tchnęły żywio-  
 łem. . . . . Rozpieszczony w miłośkach  
 Hippolit, wyszukiwał naydowcipniejszych  
 sposobow bawienia swej kochanki. . . . .  
 prawil Powiaśtki iakie tylko nayślawnieysze  
 Romansopisow utworzyły piora, przywoził  
 owe kawałki, ktore głaszczą umysły lubo-  
 wnikow dzieł takowych, opowiadał ie zaś z  
 takową żywością y składem, iak zgręczniey  
 nie może grać roli Amanta naydoskonalszy  
 Aktor, wtorował Anetce ciesząc się jej gło-  
 sem,

sem, zrobił skoro piosneczkę, którą tak spiewał. - - - -

Luby wieczorku ty świadku rokoszy,  
Nie wydayże nas, iże tu bawimy  
Zaden z zawisnych ztąd nas nie wypłoszy,  
Co komu na tym, iż tak wiek trawimy,  
Ja już szczęśliwy y nie żądam ieszczę,  
Dosyc mi na tym, z Anulą się pieszczę.

\* \* \*

Luby wieczorku! trwayże iak naydłuży,  
Wszakżeś przyiaciel miłostek prawdziwy,  
'Tak czas pędzony nie ztrudzi nie znuży,  
'Tryb to natury nie wyrodne dziwy,  
Ja już szczęśliwy i nie żądam ieszczę,  
Dosyc mi na tym, z Anulą się pieszczę.

\* \* \*

Anulu luba twa mię rączka głaszcze,

J cało

J całować się nie broni do woli,  
Drwię z tego który przed tronem się płaszcze  
Monarchow nogi całuję z niewoli,  
Bo ja szczęśliwy y nie żądam ieszczę,  
Dosyć mi na tym z Anulą się pieszcze.

\* \* \*

Pieszczoty nasze niewinne bez kaźni,  
Ani się troszczem o urząd, pieniądze,  
Niechay tam dumnych takowa myśl draźni,  
My iedno w drugim znayduiem swe żądze,  
Ja już szczęśliwy y nie żądam ieszczę,  
Dosyć mi na tem z Anulą się pieszcze.

Znalazł na doręczu Cytrę przegrywaiąc  
na niey sztuczki miłośnicze, prześpiewował  
stosując swe pienia do przedmiotu swych we-  
stehnień: te zabawki wystawiały im godzinę  
momentem, a chwila upłynęła na fraszkach,  
wła-

właśnie iak z letargu wzbudzony Hippolit  
zmięsział się rzucając oko na Miesiąc, y uwa-  
żając po ubieżoney drodze, iż już była  
połnoc chciał przestrzec lubowniczkę,  
ale zoczył iż sen kleił iey powieki, które  
nayıpięknieyszą zwierzały zrzenie, złożył  
powoli iey głowę na łono swoje, położywszy  
rękę pod iey barki, aby najmnieyszego nie-  
czuła ucisku któryby ją mógł obudzić. - - -  
O moy Boże! co-to za widok był porywa-  
jący oczy tkliwe, bład miesiaca promyk o-  
świecał kwitnącą licow barwę, którą twar-  
dy sen sprawował, krople potu, który cisnę-  
ła wilgoć naturalna leiko ścierał Hippolit.  
Wtedy to naysposobnieyszą znalazł porę  
przypatrzenia się swey kochance y uwielbia-  
nia ją dziwując się: Jestże (mowił) żywszy  
rumieniec świeżey jagody iak wargi te które

ia całuję. Słodszy i miłszy w zapachu miód,  
pierwotney pszczołek pracownych roboty,  
iak ta libkość płynąca z tych ust ślicznych,  
ktorey ia kosztuję, Możeszli wyborny Malarza  
pędzel ącz z wyśiłonym dowcipem, wy-  
razić pięknicyzsy ~~skład~~ Twarzy, iak ten u-  
twor naydoskonalszey Natury. Wielki Bo-  
że! na coż porównyвам rękę stworzenia z  
Twym Nayświętszym dziełem, Znam Pa-  
nie i to mnie przekonywa o Czei Wszech-  
mocney Prawicy Twoiey, że ten zbior  
wdziękow y piękna postać ciała na to stwo-  
rzona, aby wnieny uwielbiona była twa świę-  
tość. - - - Dziękuję czynię powieczne, że  
mogę kochać stworzenie naypięknicysze - -  
mnieś to Panie pozwolił udziałem swey O-  
Patrzności tego stworzenia, na ktorego rzu-  
cenie oka przypomina mi Twę Istotę Nay-  
święt-



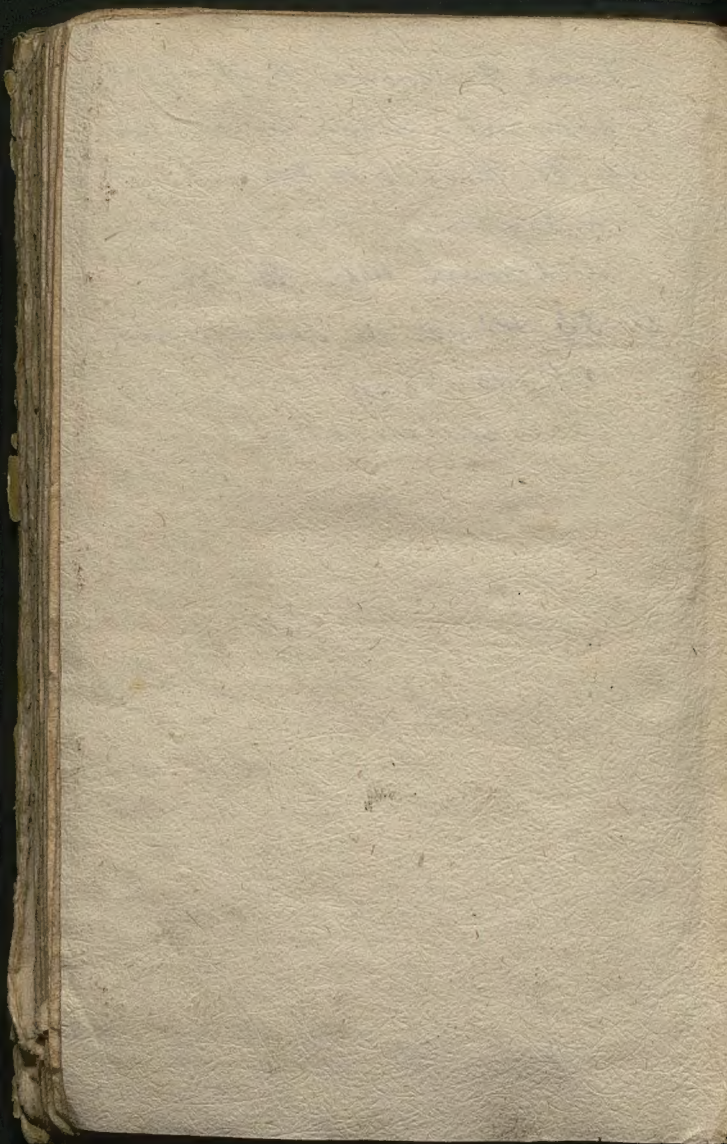
świętszą. - - - Pobożną resprawą bawił się Hippolit gdy Słońce dobrze wygurowane odciepliło powietrze y parzącym nderzywszy promieniem twarz Anuli, wzbudziło ją. - - Podniósł wyciągając się, y radził aby śpięszyli do domu, szli oboje szczerząc czego ia dosłyszeć nie mogłem - - - i tak straciłem z oczu y myśli widok najmilszy iaki kiedy mogł mi się zdarzyć wieczorem.

## KONIECTOMU I.



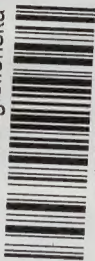
Tomik III darował P. Ambroży  
Grabowski - w tym tomiku na  
str. 31. Wiersz do Tomacza Mi-  
chatowskiego Kan. Kat. Krak.  
vid. Łętowski Katal. III, 334.

str. 54. Wiersz do Jana Kaniego  
Chodaniewskiego, Poety, Kan-  
Ladzanenckiego.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0026079

